



Nie taka zmiana straszna, jak ją malują

Katarzyna Masewicz to jedna z wielu kobiet, które musiały zmierzyć się z ciężką chorobą. Mimo wielu trudności nie poddała się i dziś jest szczęśliwa. Skąd wtedy czerpała siłę i odwagę do walki?

Zacznijmy od początku, kiedy to było...?

W grudniu 2006 roku. Wtedy to, siedząc w gabinecie chirurga w Centrum Onkologii, usłyszałam diagnozę, której lęka się usłyszeć chyba każdy człowiek. Wykryto u mnie nowotwór złośliwy i potrzebna była natychmiastowa operacja, potem chemioterapia i naświetlania. Oczywiście, przeżyłam szok. Tym bardziej, że zmiany były bardzo małe i niewyczuwalne. Ujawniły się podczas profilaktycznych badań USG. Jestem zdania, że nie należy uciekać przed prawdą, tylko próbować się z nią zmierzyć. Ale jak tu udźwignąć coś takiego? To prawdziwy kryzys życiowy. Jak znaleźć wystarczająco dużo siły, nadziei i wiary, żeby przez to przebrnąć? Świat jakby stanął w miejscu, a ja próbowałam się z tym wszystkim uporać.

Ciężko było ci zaakceptować zmiany?

Są ludzie, którzy wprost uwielbiają zmiany, ale ja do nich nie należę. Najczęściej decyduję się jedynie na te, które są absolutnie konieczne. Jednak przez ostatnie lata musiałam zaakceptować ich sporo. Choć sama nie wybrałabym takiego scenariusza życia, ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu, zmiany te przyniosły więcej dobrego niż złego. Konieczność skonfrontowania się z trudną sytuacją zmusiła mnie do przetestowania fundamentu, na jakim buduję swoje relacje, poczucie wartości i wiarę.

Zresztą wiedziałam, że w leczeniu olbrzymie znaczenie ma to, jak pacjent znosi psychicznie cały ten proces. Czy umie pogodzić się ze stratami, jakie niesie kuracja. Czy w końcu potrafi dostrzec też szanse, jakie stwarza to doświadczenie, odkryć korzyści, jakie z niego płyną.

Podeszłaś więc do swojej choroby optymistycznie?

Muszę zaznaczyć, że nie należę do niepoprawnych optymistów, jednak rzeczywiście miałam w sobie ogromne pokłady nadziei i siły do walki

z chorobą. Czerpałam je z relacji z Bogiem. I tu, jak wiadomo, nie jestem wyjątkiem. Jednak po rozmowie z wieloma innymi pacjentkami okazało się, że była pewna różnica. Myślę, że o wiele łatwiej jest ufać Bogu, z którym mamy osobistą więź, którego poznawanie uczyniliśmy priorytetem swojego życia dużo wcześniej.

Dużo wcześniej, tzn. kiedy?

Moją relację z Bogiem rozpoczęłam w wieku 19 lat. Byłam wtedy bardzo zagubiona, szukającą celu w życiu osobą. Chciałam, by ktoś pomógł mi odnaleźć równowagę w życiu. Szukałam tej równowagi w książkach filozoficznych, poznając różne orientalne religie. Ale ostatecznie odnalazłam ją w Jezusie Chrystusie.

Nastolatki coraz częściej fascynują się religiami Wschodu. Co ciebie przekonało do Jezusa?

Przeczytałam Ewangelię i byłam pod wrażeniem Jego nauczania i stylu życia. Jednak, choć starałam się postępować według zawartych tam zasad, nie mogłam temu podoleć. Aż w końcu zwróciłam się z tym w modlitwie do Boga, by odmienił moje życie tak, jak On tego chce. Niedługo potem ktoś jeszcze raz pomógł mi zrozumieć, co jest głównym przesłaniem Ewangelii, ale zakończył rozmowę propozycją modlitwy, w której osobiście mogłam zaprosić Jezusa Chrystusa do swojego życia. Podjęłam tę decyzję i uczyniłam to w modlitwie. Od tamtej pory widzę, jak Bóg działa we mnie, zmieniając moje myślenie, motywy działania, wartości i cele.



Czy oddanie się Bogu zmieniło twoje życie, coś ci dało?

Przekonałam się, że ufność Bogu, jaką pogłębiłam przez te lata, okazała się najlepszym lekarstwem. Po prostu to, co mnie spotkało, nie podważyło mojego zaufania w Jego miłość i dobroć. Zaufania, które budowałam latami w czasie spokoju. Bo sytuacje kryzysowe są jak egzamin z tego, czego nauczyliśmy się dzień po dniu wówczas, gdy wszystko jako tako się układa i gdy często łatwiej nam bazować na własnych siłach niż szukać Bożych rozwiązań i Jego perspektywy. Każdą trudną sytuację, jaką Bóg nam daje, można potraktować jako ciężar, którym chce nas przygnieść, i się załamać, albo jako okazję do rozwoju i sięgania wyżej, do wiedzenia się czegoś nowego o sobie i świecie. Świadomość Bożej dobroci pomogła mi oddać kontrolę nad tym, co czeka mnie i moją rodzinę w przyszłości. Przechodzić bolesny proces godzenia się ze stratami, jakie On dopuszcza w moim życiu, mając pewność, że nie chce mnie krzywdzić. Doceniam mądrość, jaką chce mi przez to dać. Po prostu przekonałam się, że Bóg wie lepiej, czym jest obfite i spełnione życie. Jestem bardzo wdzięczna za to, że jest ze mną w każdym doświadczeniu.

Myślisz, że każdy może dojść do takich wniosków?

Tak, wierzę, że jest to dostępne dla każdego, kto tego chce.